



Rozdział II

- Ty chamski skurwysynie!
- To ty próbowałaś mnie zabić, w moim własnym domu, a to ja jestem chamski?
- Porwałś mnie!
- Kobieto, nic takiego nie zrobiłem. - mówiąc to spojrzął na swoich braci, gapiących się przez jego biedne, zmaltretowane drzwi. W ich oczach zobaczył prawdę. Boże, naprawdę ja porwali. *Pieprzeni idioci!*
- Więc jak wytłumaczysz sprowadzenie mnie tutaj, Buraku?

Spojrzał ponownie, na piękność siedzącą na podłodze. Cholera, ależ była ładniutka. Szkoda, że była taką pretensjonalną suką.

- Wydaje się, że zaszło tu jakieś nieporozumienie...
- Sądzisz, jasnowidzu?

Zamknął oczy i policzył to dziesięciu. Musiał zachować spokój. Ale ta baba, naprawdę, szarpała za ogon jego wewnętrznego tygrysa. Kiedy otworzył oczy aby jej spokojnie odpowiedzieć, właśnie skakała w stronę otwartego okna.

Z rykiem, który wstrząsnął całym domem, skoczył za nią. Złapał ją w tali, zanim nawet sięgnęła balkonu. To było to czego potrzebował. Żeby ta zwariowana jędza złamała nogę, skacząc z okna na drugim piętrze.

- Ty bękarcieskurwysyniepierdolonydupkuskurwielu!

Wywlekl, kopiącą, wrzeszczącą babę ze swojej sypialni, ciągnąc ją do pokoju który należał do jego starej cioci – Abby. Zwariowanej tygrysy, które wierzyła, że wszyscy knują spisek aby ukraść jej drogocenną biżuterię. Więc kiedy zamieszkała z nim w ostatnich latach swojego życia, nalegała na zamontowanie szafy z porządnym zamkiem. Od momentu kiedy jego zwariowana krewna zmarła, Nik zamknął szafę. Zaraz potem, jak wrzucił tyłek zwariowanej jędzy do środka.

Kopała i darła się jeszcze głośniejsze, ale zignorował ją zatraskując kłódkę. Musiał dowiedzieć się, co jego bracia wymyślili, a w dalszym ciągu nie dostał swojej, dziennej dawki kawy.

W tym momencie nie był szczęśliwym człowiekiem.

Angie kopnęła w drzwi jeszcze raz, ale wiedziała już, że wyszedł z pokoju. Poczowała, że wyszedł, mimo tego, że zrobił to bardzo cicho.

- Pieprzony hipokryta. - Nikt od dawna tak jej nie zdenerwował. Od czasu kiedy sędzie

zarządził, że ma zgłosić się na terapię kontroli nad gniewem. Jeden mały incydent z baseballami i czyimiś kolanami w roli głównej, a z niej od razu zrobiono wariatkę. Typowo. Obmacała wszystko w koło i znalazła światło. Włączając je, krzyknęła w zaskoczeniu, odskakując jak najdalej zdołała. Gapił się na nią wypchany wilk. Wolała nie wiedzieć, czy był taki jak Sara, ponieważ zmienni umierając nie mogli zamienić się z powrotem w człowieka. Powstrzymała szloch całkowitej furii. Chciała do domu.

Teraz!

Szybko wciągając dzinsy, Nik wszedł do kuchni. Kubek świeżej, gorącej kawy znalazł drogę do jego rąk, a jego tyłek klapnął na jedno z kuchennych krzeseł.

- Wypij to, Nik. - Renna zarządziła, nalewając kawę także dla siebie. - Zanim powiesz, albo zrobisz coś, czego wszyscy będziemy żałować, wypij swoją, cholerną kawę.

Z niskim pomrukiem, wziął łyka. Świeżo palona. Jego kuzynka i siostra znały go dobrze.

Miał w szafce lurowatą kawę. Ale ją trzymał dla znajomych. On preferował kawę czarna jak smoła i tak mocną, że usuwa starą farbę.

- Lepiej już? - zapytała się Kisa, w momencie kiedy podawała melona swojemu bliźniakowi – Aleksejowi. Wziął go i zrobił kolejny krok w stronę wyjścia. Tak samo jak Bannik. *Idioci.*
- Nawet nie myście o wyjściu – wziął kolejny łyk kawy. Głowa go bolała. Ludzie, ta kobieta z toalety mogła zrobić śmiertelną broń. Poczul się na tyle spokojny, żeby nie krzyknąć. - Dlaczego ta kobieta jest w moim domu?

Bannik i Aleksei spojrzeli po sobie. Osobno byli jednymi z najbystrzejszych ludzi jakich znał. Drapieżniki ze złotymi sercami. Ale razem... Boże, mogli być naprawdę głupi.

- To ta dziewczyna z lotniska – podsunął Alek. Jakby to było wystarczające wyjaśnienie.

Reena usiadła naprzeciwko Nika – Jaka dziewczyna z lotniska?

Ban uśmiechnął się – Nasz starszy braciszek wpadł na tą biedną dziewczynę na lotnisku, tylko dlatego, że uważał że jest słodka.

- Nie wpadłem na nią – spojrzał na kuzynkę, która była dla niego jak siostra. Jej matka, z nikomu nieznanymi przyczynami, unikała córki, od kiedy ta miała ledwo siedem lat. Przestała o nią dbać, karmić ją i wszystko inne. Reena przeszła na ich terytorium i jego matka ją przyjęła, wychowując ją, jak własne dzieci. - To był wypadek!

Reena uniosła brew – Jestem pewna. Jesteś znany ze swojej nieporadności.

- Zamknij się!
- W każdym razie, pojechaliśmy do tego miasta, które tato tak chce i ona tam była. Chodziła

pomiędzy tymi wszystkimi wilkami, tak jakby tam rządziła. W pełni człowiek!

- Ale to dalej nie wyjaśnia jak znalazła się w moim cholernym domu.
- Właśnie do tego zmierzam – Ban podrapał się po bliźnie na brzuchu. Była to cena jaką musiał zapłacić za posiadanie córki. Tygrysice są brutalnymi kochankami. Ban kochał swoją córkę, i Nik bał się o faceta który wkroczy kiedyś w jej dorosłe życie. - Widzisz, ona ma taki mały sklepik ze świetnymi rzeczami. Ja i Alek odwiedzaliśmy go ... no wiesz... coś jakby codziennie. W każdym razie, ostatnim razem jak tam byliśmy, ona wyszła wcześniej i kiedy my wyszliśmy na zewnątrz, wyczuliśmy hienę. Co wydało się dziwne, skoro jest to terytorium wilków.

Głowa Nika opadła do tyłu, westchnął. - Jestem tym już znudzony.

Ban nie zaczął mówić konkretniej, ale za to szybciej – Więc, poszliśmy na parking, zobaczyć czy z nią wszystko okej, a tam ona stoi, mając pod butem tą hienę i miażdżąc jej pieprzoną tchawicę.

Zostawilibyśmy to jej, ale cały Klan hien wyszedł zza drzew, i mieli jakby liczebna przewagę nad nią w tym momencie. Więc razem z Alekiem wkroczyliśmy do akcji. Poobijała się trochę, ale to była tak jakby nasza wina. Kiedy przeskakiwaliśmy aby dostać się do hien, uderzyliśmy w nią.

- Ale to dalej nie wyjaśnia dlaczego ona jest tutaj! - Nik zawarczał sfrustrowany.
- No, nie mogliśmy jej tam, tak po prostu, zostawić. Ewidentnie te wilki nie potrafiły się o nią dobrze zatroszczyć.
- To naprawdę rycerskie z waszej strony, ale obydwaj macie zasadniczo duże, aczkolwiek tandetne i lepkie domy, więc nie jestem pewien dlaczego jej suchy tyłek jest u mnie.
- No wiesz, ja i Alek wiedzieliśmy, że ona też ci się podoba. Więc podczas drogi powrotnej rzuciliśmy o nią monetą i ty wygrałeś. To było jedyne sprawiedliwe wyjście, wziąć cie pod uwagę podczas gry, skoro ty pierwszy ją zobaczyłeś.

Nik gapił się na swoich braci. Modlił się, żeby w całej jego kuchni były kamery i żeby ktoś nagle wyskoczył na niego krzycząc – "Zostałeś zrobiony, koleś". Ale nic takiego się nie wydarzyło.

- Wasza dwójka zdaje sobie sprawę, że przewieźliście ją przez granice stanowe?
- A jak myślisz, jak inaczej dostalibyśmy się z Teksasu do nas?

Podniósł swój kubek, zamierzając cisnąć nim w braci, ale Reena go powstrzymała.

- Neandertalczyki, to co Nik ma na myśli, to to że popełniliście przestępstwo federalne. Życie za kratkami mówi wam coś?
- Uratowaliśmy ją. Nie widziałem tam żadnych wilków gotowych do pomocy. Według mnie, powinna być nam kurewsko wdzięczna.
- Nie jest wdzięczna. Jest szalona. Popatrz co mi zrobiła. - Nik wskazał na swoje, nadal krwawiące czoło. - A gdybyście się zastanawiali, tak to coś boli!

- No wiesz, jeżeli jej nie chcesz, to ja ją wezmę.

Alek potrząsnął głową – Nie. Powinniśmy znowu o nią zagrać.

- Masz rację. Tak będzie sprawiedliwe.
- Nigdzie jej nie zabierzecie. Jedyne gdzie się uda, to z powrotem do swoich ludzi.
- Um... - Kisa, jak zawsze nieśmiała, chrząknęła. - Właściwie miasta w którym żyje, tam nie ma jej ludzi.
- To dlatego, że jest w pełni człowiekiem.

Kisa zaprzeczyła, kiwając głową – Akurat, ona uważana jest za członka Sfory. Tylko akurat nie tej.

Odchrząknęła jeszcze raz – Wczoraj, jak czyściłam jej rzeczy...

- Czyściłaś jej rzeczy? - Słowa same opuściły gardło Nika, zanim się powstrzymał, a jego braci już się śmiali.
- Nie martw się braciszku – Powiedział Ban.
- Nie widzieliśmy jej nagiej – dokończył Alek.

Spojrzał na nich – Nie obchodzi mnie czy ja widzieliście – Obchodziło go! Nik spojrzał na Kisę – Mów dalej.

- Więc, trochę pomyszkowałam na jej temat. Wiesz, żeby się dowiedzieć z kim mamy do czynienia. I okazało się, że ona jest częścią Sfory, Aleka dziewczyny.
- Ona nie jest moją dziewczyną – odszczeknął Alek.
- Jaka dziewczyna?
- Nessa Sheridan.

Nik nareszcie się uśmiechnął – Słodziutkiej Neesy?

Alek popatrzył wściekle na swojego krewniaka – Nie nazywaj jej tak.

- Więc tak dowiedziałeś się o tej nieruchomości, która chciał tato. Od swojej słodziutkiej dziewczyny?
- Ona nie jest moją dziewczyną!

Minęły już lata od czasu kiedy Nessa Sheridan, przywiozła swój ładniutki, malutki tyłeczek z wizytą. Była jednym z niewielu wilków, które wpuszczono na ich terytorium.

Przez cztery lata była przyjaciółką jego brata na studiach i z jakiegoś nieznanego powodu, jego przymilny braciszek nie mógł dostać tego czego najbardziej od niej chciał. Ale jak ktoś nazywa się Vorislav, to nigdy nie odpuszcza. Jego rachunki za telefon muszą być ogromne. Przecież dziewczyna przez długi czas mieszkała w Europie.

Ale to stwarzała kurewsko, duży problem – Jeżeli mówimy o Sheridanach, mówimy o Sforze Magnusa. Nigdy nie poznał nikogo więcej z tej sfory, ale pamiętał dosyć dobrze brata i ojca Nessy. I wiedział jaką reputacją cieszy się reszta.

Wilki. Harleyowcy. Świry. Kiedy ostatni raz miał coś wspólnego z tym małym gangiem, skasowali oni Dumę Wihell, powodując wybór nowej Alfy. Jakiejś walniętej baby, która spowodowała, że cała społeczność kotów, w nocy dwa razy sprawdzała zamki w drzwiach. Musiała być cholernie przerażająca, a była Alfą dopiero od sześciu miesięcy.

- Sfora... - złoty wzrok Reeny skierował się na jej kuzynów – Sfora Magnusa!!!
- Dlaczego – Nik zapytał się Kisy – nieoznaczony człowiek jest członkiem jakiegokolwiek Sfory?
- Jest najlepsza przyjaciółką Alfy.
- Tej walniętej?

Alek i Ban uchylił się, jak kubek Nika poleciał w ich stronę. On go nie rzucił, Reena to zrobiła.

- Idioci. Czy macie jakiegokolwiek pojęcie o tym, co zrobiliście? - widocznie Reena też słyszała o Alfie Sfory.
- Nie krzycz na nas. - krzyknął Ban.
- Masz racje powinnam raczej skopać wam tyłki.
- Stop – warknął Nik.
- Um... - Kisa podniosła rękę, tak jakby była z powrotem w podstawówce – Czy ktoś jeszcze zwrócił uwagę, że zrobiło się dziwnie cicho, tam na górze.

Wszyscy spojrzeli na sufit. Nik niemal zaskoczony, nie widząc krwi przeciekającej przez ściany.

Zamek został usunięty, drzwi stanęły otworem. Angie zmrużyła oczy na światło sączące się przez okna. Oparła się o ścianę, krzyżując ramiona przed sobą. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do światła, przestała prawie oddychać. Cholera, ależ On był piękny.

Taki wysoki. Prawie 2 metry. Czarne gęste włosy przetykane kilkoma rudymi i białymi pasemkami. Nie siwymi, dokładnie białymi. Czego nie zauważyła, kiedy wpadła na niego na lotnisku, to białe, okrągłe kłęбки za każdym z jego uszu. Wyglądał to trochę dziwnie, a mimo wszystko miała nieprzepartą chęć przeczesania ich palcami, i sprawdzenia czy w dotyku różnią się od reszty. Zauważyła także że z tyłu miał obcięte je krótko, ale przód zostawił troszkę dłuższy, ta że zasłaniały mu oczy. Jego nos, był długi i trochę płaski na końcu, przypominając jej trochę koci pysk. I miał złote oczy z zielonymi refleksami, odbijającymi światło wpadające do pokoju.

Jego powieki były lekko skośne, domyśliła się, że musi mieć jakieś azjatyckie korzenie.

Na szczęście się ubrał. W luźne džinsy i stary niebieski T-shirt z granatowym napisem. Nie założył butów na swoje wielkie, kocie stopy. Boże jeżeli to będzie konieczne, będzie mogła złamać mu stopę.

Mierzyli się wzrokiem ponad minutę, zanim Angie nie mogła znieść dłużej ciszy.

- Więc buraku, wypuścisz mnie w końcu? Czy masz zamiar tak stać i gapić się na mnie cały dzień?

Wykrzywił się niezadowolony i odszedł od drzwi.

- W porządku. Zabieraj stąd swój kościsty tyłek.

Starając się wyglądać elegancko, próbowała wybiec z pokoju, ale jego słowa spowodowały, że wywróciła się na niego. Nie wiedziała o czym, chudym tyłku mówił, ale na pewno nie był to jej tyłek. Nigdy, w swoim życiu, nie była zachudzona i na szczęście nigdy nie chciała być

Angie miała sobie wile do zarzucenia ale na pewno nie miała problemów z własnym wyglądem.

Złapał ją za ramię, aby nie upadła, a ona poczuła gorąco które rozgrzało jej skórę.

Jego szorstki ton sprzed chwili od razu zniknął.

- Wszystko w porządku, Cukiereczku?

Wyszarpnęła swoje ramię. Nienawidziła być dotykana. Nigdy. A jego dotyk był wyjątkowo wkurzający. Ale jego głos, z tym cholernym południowym akcentem, przyspieszył jej puls, rozchodząc się po całym jej ciele jak ogień.

- W porządku. I nie nazywaj mnie Cukiereczkiem. - przeszła na środek sypialni. - A teraz, gdzie jestem?

Wzruszył ramionami, delikatnie usta w wkurzającym uśmiechu. Obszedł łóżko, złapał za telefon, rzucając go do niej. Złapała go jedną ręką, nie wiedząc, co chciał, żeby z nim zrobiła. Czy chciał, żeby zadzwoniła, przekazując żądanie okupu. Czy też wepchnęła go prosto do jego ciasnego tyłka. Prędzej zrobi to drugie, bo na pewno nie zapłaci mu, nawet jednego, cholernego dolara, za jej uwolnienie.

- Co niby, kurwa, mam z tym zrobić?
- No wiesz, Cukiereczku. To jest telefon. Naprawdę świetny, nowy wynalazek...
- Wiem, co to jest, ty skur... - zacisnęła zęby, żeby nie dokończyć przekleństwa. Jeżeli miałyby pozwolić sobie na zwyzywanie go, musiałyby klnąć na niego przez następną godzinę. Już raz mierzyła czas.
- Nie ma zamiaru przekazać nikomu twoich żądań.
- Żądań. - zaczął się śmiać – Kto zapłaciłby okup za Ciebie?
- Ty oślizgły, mały....
- Dałem ci telefon abyś mogła zadzwonić do przyjaciół, i powiedzieć im aby odebrali dzisiaj twój chudy tyłek. - Widząc jej zmieszaną minę dodał – Uwierz mi. Nie porwałem Cię. Zrobili to moim durni bracia. Myśleli, że postępują słusznie. Osobiście, zostawiłbym tam twoją kościstą dupę. Aby psy się tobą zajęły.

Nie prosiła, aby te buraki ją porwały, ale do diabła, nie chciała wysłuchiwać, że nie jest nawet warta, aby ją porwać.

Szybko wystukała numer telefonu. Telefon dzwonił, jak ominęła tego prostka i usiadła na kredensie. Spojrzała na swoje stopy, i była mile zaskoczona, że jej pedicure wytrzymał ostatnie wydarzenia.

Przy czwartym sygnale usłyszała – Taaa?

Matko, Sara i Miki nie dadzą jej z tym, nigdy spokoju. - Hej Sara, to ja. - *Okej*, pomyślała, *niech się zacznie*. Ale wszystko co usłyszała, to ciche pociągnięcia nosem.

– Angie? - głos Sary był zduszony. *Co do cholery?*

– Taak?

Sara Morrighan wybuchła płaczem.

Jej przyjaciółki nie płakały...nigdy. Ona płakała raz, ale każdy by się rozplakał, jakby zazdrosna cheerleaderka, zrzuciła go ze schodów.

– Sara, co się do diabła dzieje?

– Ja... my... - Płakała tak głośno, że nie mogła nic powiedzieć.

Po chwili, do rozmowy włączył się inny głos. - Kto mówi?

– Zach, to ja... co się dzieje?

– Jezu, Angie. Kurwa! Sara, to Angie. Kochanie, wszystko z nią w porządku – powiedział nie poza rozmową – Przestań płakać – burknął.

Angie potrząsnęła głową. Zach. Idealny Pan Współczucie. Dokładnie taki, jakiego potrzebuje jej przyjaciółka. - Marrec zadzwonił do nas dziś rano. - wyjaśnił jej. - Znaleźli twoją torebkę, krew i jakieś rozerwane hieny.

Zamknęła oczy. Wcale się nie dziwiąc dlaczego Sara płacze. Myślała, że ona nie żyje.

– Nikt do was nie zadzwonił? Nie powiedział, że wszystko jest w porządku?

Burak zamrugął, widocznie sądził, że jej znajomi zostali poinformowani.

– Nie!

– Ze mną wszystko w porządku, Zach. Naprawdę.

– Gdzie jesteś? Co się stało?

– Nie ma zielonego pojęcia co się stało. A to, gdzie jestem... - spojrzała na swojego porywacza, aby zobaczyć, że rozłożył się na łóżku. Jedno ramie zwisało z krawędzi, kołysząc się w tę i z powrotem, palcami gładząc dywan, kiedy jego oczy, ewidentnie, wpatrywały się w jej nogi – Hej, buraku. Gdzie ja w ogóle, do diabła, jestem?

Spojrzał na nią, przez swoje czarne, długie rzęsy. - Północna Karolina.

Angie zagapiła się na niego – Przepraszam. Mógłbyś powtórzyć.

- Północna Karolina. Właśnie tu teraz jesteś.

- Zach... Jestem...jestem w Północnej Karolinie.
- Północnej Karolinie? Jak się tam do cholery dostałaś?
- Nie wiem. Ale jestem gotowa, w każdej chwili, wrócić do domu.

Zach wymamrotał cicho jakieś przekleństwo. - Okej. Zaraz po ciebie wyruszamy.

Sposób w jaki to powiedział... coś było nie tak. Coś co jej nie dotyczyło. Czowała to.

- Co się dzieje Zach? - podrapała się w łydkę. Pieprzone karolińskie robale.
- Nic. Będziemy u ciebie za kilka godzin.
- Zach... - ostrzegła go. - Z naszej trójki, to nie ja jestem ta miłą. Więc chciałabym, abyś mi odpowiedział.

Zach westchnął i Angie mogła usłyszeć jak się rusza.

Co się do diabła działo? I co ten burak, myśli, że może robić?

To nie robak, tylko jego wielkie palce muskały jej skórę na kostce, powodując, że jej całe ciało kurczyło się. *Znowu to dotykanie.*

Odsunęła nogę, przykrywając słuchawkę – Przestań.

Zach wrócił. Miała wrażenie, że poszedł do innego pokoju. - Okej, Angie. Jest problem. Hieny próbowały porwać Miki. Bezpośrednio pod jej szkołą.

- Wiem. Conall został ranny, ale kiedy rozmawiałam z Sarą, zeszłej nocy, powiedziała, że daje sobie radę. - Sięgnęła w dół i trzasnęła łapę gładzącą jej łydkę.
- Taaa. Taaa. Z Conallem wszystko w porządku. Tylko, że staramy się w sforze, aby zapewnić pełną ochronę dla Miki.
- Ochronę dla Miki? Po jakiego diabła potrzebna jest jej ochrona? - Była ostatnia osobą, o której myślała, że będzie potrzebować ochrony. A ostatnią osobą, która chciałaby ja chronić, był Zach.
- Nie na stałe, tylko na jakiś czas. Na następne...yyy...dziewięć miesięcy czy coś w tym stylu.

Angie zamurowało, szeroko otworzyła oczy. Nie zwracała nawet uwagi na ciężką dłoń, krążącą wokół jej kostki.

- Zach, czy ty.... czy ty mówisz, że Miki...
- Taa. Ona i Conall...yyy – Zach się zakrztusił... - zbliżyli się chyba do siebie.

Zapiszczała. Z nich trzech, to ona, na pewno, była najbardziej dziewczęca. Więc kiedy Twoja najlepsza przyjaciółka zachodzi w ciążę, piszczysz, powodując, że burak odskakuje od Ciebie, łapiąc się za głowę.

- Kurwa Zach. Ja pierdolę, robisz sobie ze mnie jaja. - może i była najbardziej dziewczęca, ale wychowali ją harleyowcy.
- Nie. Nasz mały Conall zostanie tatusiem.

Kurcze, czy będzie miała robotę do wykonania. Sara, w tej sytuacji, będzie całkowicie bezużyteczna. W końcu nienawidzi dzieci. A Miki, będąc sobą, zacznie wszystko analizować, pomijając ważne sprawy, takie jak kupienie dla dziecka wszystkich tych rzeczy. Łóżeczko, jakieś pieluchy, komputer, które będzie mógł, nienamierzony włamać się do superczułej, rządowej bazy danych – w końcu będzie to kolejny Kendrick. Więc Miki będzie potrzebować jej pomocy.

Kurcze, Angelina Santiago zostanie ciocią.

Ale to również oznacza, że musi skupić się na całym obrazu, w tej sytuacji. Spojrzała na prostackiego kociaka, który wtrącił się w jej życie. Przeturlał się właśnie na plecy i przeciągnął się, obydwie ramiona nad głową, nogi rozciągnął na całą długość. Musiał mieć największe uda, jakie kiedykolwiek widziała u człowieka. *Taaa, ta sytuacja, to jedna wielka katastrofa.*

Nie powinna mu ufać. Nie na poważnie. Ale jej instynkt nigdy się nie mylił. Jedyna moc jaką odziedziczyła po babci. Kiedy poznała Sarę i Marreca, od razu wiedziała, że różnią się od innych, ale że są dobrymi ludźmi. A nim Sary babka, odezwała się chociaż słowem, Angie wyczuła całe zło tej kobiety i jej obłąkanie. Ten sam instynkt, powiedział jej, że temu wielkiemu idiotcie można ufać. Przynajmniej mogła mu zaufać ze swoim życiem.

- Zach, chcę abyś dla mnie coś zrobił.
- Wszystko, Tylko powiedz.
- Poczekaj, aż Sfora się zbierze. Chroń Miki.
- Angie, nie mogę Cię tam zostawić. Jeżeli nawet nie ma żadnych innych powodów, to chociaż dlatego, że Twoja przyjaciółka urwie mi łeb.
- A jeżeli coś się stanie Miki?

Zach nie miał na to żadnej odpowiedzi.

- Proszę Zach. Zrób to, o co cię proszę. Dam sobie radę.
- Nawet nie wiem z kim tam jesteś.
- Hej, Buraku.

Spojrzał na nią – Nie nazywaj mnie tak.

Nie chciała, ale on nie musiał o tym wiedzieć – Jak się nazywasz?

- Nikolai Vorislav, ale nie mówiłbym mu tego.

Zignorowała go. - Nikolai Vorislav. - Zimna, grobowa cisza uderzyła w nią ze strony Zacha. Oooo. - Zach?

- Daj mi go do telefonu!

Nik gapił się na jej stopy. Miała najładniejsze palce jakie kiedykolwiek widział u kobiety. A jej

skóra. Bóg wie, jak utrzymywała ją tak miękką. Kiedy szedł na górę, aby wypuścić ją z szafy, jego gniew maszerował obok niego. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na nią, leżącą jak jakaś cholerna królowa Sheba, a jego fiut prawie wyskoczył z rozporoka. Boże, wszystkie te rzeczy jakie mógłby zrobić temu ciału.

I tak jak wcześniej, dalej miała na sobie tylko prześcieradło. Nie miała żadnej bielizny, a on umierał chcąc spojrzeć jeszcze raz, na tatuaż na jej plecach. Szczególnie, jeżeli to oznaczała, że mógłby ją zobaczyć zupełnie bez niczego. Wiedział już, jak dobrze wygląda nago.

Człowiek, idioto. Ona jest człowiekiem. Wyrzekł się ludzi dawno temu. Za dużo było z nimi kłopotów. Zbyt wymagający. Zbyt...nudni. Ale jak nudna mogłaby być ta kobieta, jeżeli używała części od toalety, jako broni?

Nie!, potrzebował aby zniknęła, zanim skończy robiąc coś, czego będzie żałował przez naprawdę długi czas.

Patrzyła się na niego przez kilka sekund, zanim potrząsnęła głową mamrocząc pod nosem „Lepiej, aby te cholerne suki były tego warte”. Zasłoniła słuchawkę – Muszę zostać.

Nik zamrugał – Gdzie?

– Tutaj.

Potrząsnęła głową odwracając się na brzuch – Nie sądzę, Cukiereczku. Uderzyłaś mnie klapą od WC.

Uniosła brew, a on poczuł się trochę komfortowo, na ta reakcję.

- A Twoi bracia porwali mnie i przewieźli przez stanową granicę... przez kilka granic. Twój wybór Buraku. Zostaję tutaj przez parę dni, a ty mnie ochraniasz, albo Twoi braci idą tam, gdzie jak widać należą, ucząc się jak wypinać tyłki. A przez to, że pozwolili moim przyjaciółką martwić się przez ostatnie, kilka godzin, wiesz że ja nie ma z tym najmniejszego problemu.

Nik zaryczał. Nisko i przerażająco. Ale ona nie zareagowała. Nie ruszyła się z miejsca. Nie skuliła się. Nie zrobił nic poza gapieniem się na niego. Była jak przerażający, domowy kot. Poza tym, że zauważył gęsią skórę na jej ramionach i odsłoniętej części klatki piersiowej.

– Czy to oznacza „tak”?

Zamrugał, jego nozdrza się rozszerzyły. Gdyby nie wiedział, byłby przekonany, że jego mruknięcie ją podnieciło. *Okej. Teraz ta kobieta, zaczyna mnie przerażać.*

– Czy mam jakiś wybór?

– Nie – odpowiedziała zimno – a teraz porozmawiaj z nim, i zapewnij go, że ochronisz mnie, i będziesz miły i czarujący.

– Albo?

– Albo zacznę zaraz podkładać ogień.

Był pewny, że mówiła serio. Wiedział, że na pewno by spróbowała.

Wyciągnął rękę po telefon, odrzuciła mu go. Przyłożył słuchawkę do ucha.

- Hello?
- Vorislav?
- Taaa.
- Zach Sheridan.

Uśmiechnął się. - Cześć. Co u Twojej siostry?

- Świetnie. Jak tam twoje jaja?

Aaa, tak. To to było za zakończenie studiów. Zamieniło się w paskudną bijatykę pomiędzy dwiema rodzinami. Nawet się nie zmienili, tylko od razu zaczęli się okładać do nieprzytomności. A Nik wyraźnie zapamiętał, że Zach Sheridan próbował wepchnąć mu jaja do żołądka przez gardło.

Właściwie, to była ostatnia rzecz jaka zapamiętał z tej bijatyki.

A jedynymi osobami które się nie biły, byli Alek i Nessa. Po tym wszystkim to właśnie oni zostali dalej przyjaciółmi, chociaż dalekimi.

- Więc, powiedz mi dlaczego Twoi braci wywlekli ją z terytorium Wilków.
- Nie wiem. Musiałbyś zapytać ich samych. Ale jestem pewny, że miało to coś wspólnego z próbą zaimponowania Twojej siostrze.

Nik odwdzieczył się tym samym, kiedy pieprzony pies na niego zawarczał. - Trzymaj swojego brata z dala od mojej siostry.

Oh, to może być kurewsko zabawne. - No nie wiem. Mój brat myśli, że Twoja siostra jest słodziutka.

- Zastanawiam się, czy ona będzie myśleć, że twój braciszek jest słodki, kiedy zaczną znajdować kawałki jego ciała rozrzucone po całym Wschodnim Wybrzeżu.
- Czy zmierzasz do jakiejś puenty szczeniaku? Czy dalej masz zamiar obszcze kiwać moje nogi?
- Hej – wyszeptęła Angelina – czy tak właśnie jesteś miły?
- Szzz kochanie. Duzi chłopcy rozmawiają.

Po wyrazie jej twarzy, stwierdził, że zaraz zeskoczy z kredensu i porządnie mu przyłoży. *Matko, co za mała sztywniara.*

- Słuchaj, ty prostacka kotunio, skąd mam wiedzieć, że moja przyjaciółka będzie z Tobą bezpieczna.
- Moi bracia uratowali ją, prawda? A nie widzieli tam żadnych wilków. Ale jak tak się martwisz, zapytaj swoją siostrę.
- Co to ma znaczyć?
- Była tu. Na naszym terytorium. Zatrzymała się u mojej mamy. Jadła nasze jedzenie. Polowała na nasze jelenie. Było to kilka lat temu, ale nie wiele się zmieniło.

– Nie pierdziel Vorislav. Nie ma takiej opcji, moja siostra nie była na waszym terytorium. Normalnie Nik, skopał by tyłek, każdemu kto oskarża go o kłamstwo. Ponieważ był dumny, ze swojej południowej uczciwości. Ale teraz tylko się uśmiechnął. Nie mógł się powstrzymać.

- Nigdy ci o tym nie powiedziała, prawda? - Cisza jaka zapadła była wystarczająca odpowiedzią. Biedna Nessa. Wiedział, że wkrótce dziewczyna odbierze telefon, od swojego wściekłego brata. - Twój malutki człowiek będzie bezpieczny. O nic się nie martw.

Boże, jak bardzo chciał, żeby została. Naprawdę chciał, żeby została.

- Lepiej ja chroń Vorislav. Hieny są wściekłe, a my nie wiemy dlaczego.
- Nie martw się piesku. Nie pozwolę, aby coś jej się stało. - Sięgnął za siebie złapał ją za kostkę. I tak jak myślał, zaraz ją wyrwał. Ale podczas tego uderzyła głową w połączoną ramę lustra. - Będę ją chronił także przed nią samą.
- Taa. Z tym akurat życzę Ci powodzenia.

Odrzucił telefon z powrotem do Angie, uderzając ją w czoło, ponieważ jej ręce zajęte były masowaniem potylicy.

- Ała!
- Sorry.

Złapała telefon zanim ześliznął się jej z kolan. Gapiała się na niego, przykładając słuchawkę do ucha.

- Zach? Wszystko ustalone? Okej, i nie daj sobie nic wmówić przez Sare i Miki. Jak będą miały jakiś problem, mogą zadzwonić do mnie. Ale zrób sobie przysługę... nie jedz niczego co ugotuje dla Ciebie Miki. - zakończyła rozmowę.
- Proszę, wygląda na to, że mam gościa.
- Tak. Masz.
- Więc, co najpierw? Głodna?
- Jesteś strasznie miły, ale wołałabym najpierw zadbać o ciuchy.
- Ale ona są zupełnie niepotrzebne. - Kobieta uderzyła go klapą od WC, a on z nią teraz flirtował. To przecież nie jest normalne, nawet dla zmiennych. Winił za to swojego ojca i jego wadliwe tygrysie geny. Spuściła to swoje morderczo, gorące ciało z kredensu, powoli przesuując się w jego stronę.
- Koleś – Kucnęła obok niego – może powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić.
- Koleś? Czy ty właśnie nazwałaś mnie „koleś”?
- Zostanę tu tylko tymczasowo, i tylko dlatego, że muszę. A nie dlatego, żebyś mógł się zabawić z dziewczyną z Teksasu.

Podniósł się na łokciu. Ta kobieta z łatwością mogła sprawić, że czołgałby się – w dodatku szczęśliwy. - Ale, Cukiereczku, my tu mamy, takie fajne imprezy. Body shots¹ mogą być bardzo

interesujące.

- Ciuchy. Jedzenie. Teraz – Podniosła się. *Mmmmmhhhhmmm. Wysoka.* - Albo naprawdę zacznę podkładać ogień i na pewno zacznę od Ciebie.

Miał nadzieję, że jego fiut się zachowuje, kiedy tak się na nią patrzył. Może raz mógłby złamać swoją zasadę „żadnych ludzi”. Ale tylko dla niej.

- Więc rusz ten tyłek buraku – wyszła za drzwi. A to pieprzone prześcieradło zasłaniało widok jej rozkosznego tatuażu – Nie mam kurwa całego dnia.

Nie. Pokręcił głową. Nie będzie dla niej pomijał reguł. Rozpoznawał szaleństwo kiedy ją widział. Większość jego rodziny była szalona. A on nie miał zamiaru dodawać jeszcze jednej osoby do tej bandy.

Mimo tego, że kobieta była gorąca – a była cholernie gorąca – będzie się tylko martwił, aby przeżyła następne kilka dni. Ale z jej niewyparzoną gęba nie będzie to łatwe. A kiedy Wilki przyjadą, wyrzuci ze swojego domu jej chudy tyłek.

Jej głowa pojawiła się w drzwiach – Przepraszam. Chyba nie wyraziłam się wystarczająco jasno, kiedy powiedziałam rusz swój pierdolony tyłek!!

Nik warknął i poszedł za nią.

Ooo tak. Kiedy to wszystko się skończy, tak przyłoży swoim braciom, że zapamiętają to do końca życia.

- 1 Body or belly shots – wszyscy znamy tzw. LUFY :D – bardzo szybko można nimi przełamać pierwsze lody na imprezce. Sądę, że w tym wypadku mowa jest o lufach z Tequili, chodzi o to, że trzeba zlizać najpierw sól, a potem wziąć limonkę z ust partnera/partnerki w lufowaniu :P Ale jak wiadomo jak nie ma tequili, inna wódeczka też się sprawdzi. Najważniejsze jest przecież aby było z kim wypić, a tak naprawdę przecież nie o picie tu chodzi ;)
Wystarczy, że każda z Nas sobie wyobrazi, skąd można tą sól zlizywać i gdzie można umieścić limonkę i tequile.
[nie pokusiłam się o znalezienie polskiego odpowiednika tego słowa, po angielsku jest już i tak wystarczająco obrazowo;)]